

NOC

Stara i nowa stolica

(cz.2)

SEBASTIAN JASZCZYŃSKI

Warszawa

Dwadzieścia siedem lat temu Polskę znów okryła gęsta warstwa stalowoszarych chmur.

I to wtedy, gdy już zdawało się, że kraj wyjdzie na demokratyczną, prozachodnią ścieżkę.

Heh. Najwyraźniej po prostu los lubuje się w przewrotności. Czasem jednak aż bezczelnej.

Bo jak inaczej nazwać sytuację, gdy od władzy odsunięte zostają stare szczyty, następuje huczny kres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...

A tu nagle zamach stanu komunistycznych radykałów wszystko niweczy.

Ileć młoda warszawianka o tym myślała, fakt ten wywoływał w niej nagły przypływ niekontrolowanej agresji. Motywowanej wyłącznie bezradnością.

A jej wydawane w nielegalnym, drugim obiegu książki raczej nie miały wystarczającej siły przebicia, by jakkolwiek wpłynąć na państwowy krajobraz. Może jedynie na jej, jako że czasem odnosiła wrażenie, jakby w nocy po jej mieszkaniu szwendały się obce buciory, a podczas przechadzek po mieście ktoś ją niepostrzeżenie, niczym cień, śledził.

Nie miała jednak pewności, czy nie była to jedynie wytworzona przez jej wyobraźnię złośliwa ułud.

Jeśli nie, to bez wątpienia nie miała do czynienia z amatorką.

Zresztą służby Polskiej Republiki Socjalistycznej opieszałością się zdecydowanie nie charakteryzowały.

Dziewczyna popatrzyła w rozgwieżdżone, przytłaczające swym bezkresnym monumentalizmem niebo, siedząc na gęstych żdźbłach trawy, porastających obficie rustykalne przedmieścia Warszawy.

Obok siebie miała mieszkającego na co dzień w Łodzi kuzyna - znanego pianistę, który bynajmniej nie miał świadomości ukazywania się w podziemiu - i to już od niemałego czasu - jej nielegalnych - z punktu widzenia władzy - utworów.

Rodzina Nikodemskich bez wątpienia była już od pokoleń rodziną artystów.

Sęk w tym, że dryg Antoniego wykorzystywany był ochoczo przez totalitarną władzę, i to w dodatku przy jego pełnej aprobachie oraz świadomym zaangażowaniu.

Od dawna zresztą widziała jego chorą fascynację komunizmem, tak ją przecież niepokojącą. A najdobitniej świadczyły o tym porozwieszane po jego mieszkaniu portrety Gawriłowa - radzieckiego dyktatora, który także zradyzalizował swój kraj i odwrócił postępującą demokratyzację. I choć Radziecka Wspólnota Narodów skurczyła się w latach 90. o państwa bałtyckie, Zakaukazie i Ukrainę, to dalej się w miarę dobrze trzymała. Co bez wątpienia stanowiło wielki wyczyn.

- Zosia? - odezwał się niespodziewanie Antoni.

- Um, tak? - zapytała nieśmiało, wyrwana z zamyślenia, nie bez zakłopotania uświadamiając sobie, że przed momentem kuzyn coś do niej mówił. - Przepraszam, odpłynęłam myślami.

- Jasne. - Wywrócił ostentacyjnie oczami. - Będiesz za tydzień w Łodzi?

- Na twoim koncercie?

- Mhm. Przyjadą goście z Rosji i NRD - przypomniał, choć prawdę powiedziawszy nie musiał. Zofia doskonale o tym pamiętała.

- Postaram się być - odparła, wciągając głęboko rześkie powietrze nosem. - Ale nic nie obiecuję - zastrzegła szybko.

- Fajnie by było, jakby jednak ci się udało. - Uśmiechnął się szeroko, po czym również spojrzał w gwiazdy i chyba w nich prędko zatonął.

Nikodemaska zaś poprawiła swoje ciemne włosy, które już od dawna zamierzała przefarbować i odwróciła wzrok w kierunku nieodległego zagajnika.

Po jej plecach przemknął dreszcz zaniepokojenia, gdy odniosła wrażenie, jakby przez ułamek sekundy zza któregoś z drzew wysunęła się ludzka sylwetka, wyglądająca w zasadzie identycznie jak cień.

A może jej się tylko wydawało?

Oby.

Przepchnęła z trudem ślinę, przypominając sobie o swoich planach ucieczki do Litwy. Polska autonomia w ramach tego państwa, ulokowana na Wileńszczyźnie, wydawała się jej się właściwym wyborem na zamieszkanie.

Kilka miesięcy temu nawiązała zresztą już kontakt z suwalskim ruchem oporu i współpracującymi z nimi przemytnikami, którzy za odpowiednią (niemałą) opłatą gotowi byli przerzucić ją chyłkiem do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Wtem rozległ się cichy dźwięk jakby łamanej gałęzi, i to na dodatek kilka metrów za nią. Mniej więcej tam, gdzie przed chwilą ujrzała jakąś postać.

Była śledzona. Od tej pory była o tym święcie przekonana.

Była na celowniku władzy, celowniku, który dopełnić mogła już za niedługo martwa kula, penetrująca jej czaszkę na wylot.

Najwyższy czas zatem stąd uciekać.

Nim straci ku temu jedyną, niepowtarzalną szansę.

Łódź

Zbliżała się ta chwila. Już za moment zagra koncert specjalnie dla przywódców Polski, Radzieckiej Unii i Niemiec Wschodnich.

Całe jego ciało przepełniało podniecenie, ale i lęk.

Musiał mu wyjść. Jeśli coś spieprzy, ośmieszy nie tylko siebie, ale i swoją ojczyznę.

A tego musiał za wszelką cenę uniknąć.

Gdy wyszedł na scenę, i naraz powitały go wznoszone na jego cześć peany, bez trudu wyłowił z tłumu wzrok swojej uśmiechniętej od ucha do ucha, promieniującej istną dumą kuzynki - Zofii Nikodemskiej. Nie wiedział jednak, iż była to jedynie sprytna fasada. Ułuda.

Już jutro bowiem przekraczać miała granicę polsko-litewską, z przemytnikami przedzierając się przez niełatwy, poprzecinany licznymi rzeczkami teren.

Oraz że to właśnie w Litwie planowała wreszcie rozpocząć swą upragnioną działalność polityczną, czego poczynić tu - na terenie Polski - nie mogła, nie godząc się na pełnienie roli marionetki. Sterowanej zza kulis przez zakrwawione dłonie despotycznej władzy.

Sebastian Jaszczyński

4 lutego 2024 roku